

Survival – ogień przetrwania

Krzysztof J. Kwiatkowski

Pedagog, pedagog uliczny. Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego w zakresie pedagogiki opiekuńczej. Ukończył studia podyplomowe: Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie o kierunku pedagogika resocjalizacyjna. Ma doświadczenie w pracy pedagogicznej w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym, Pogotowiu Opiekuńczym oraz w Domu Dziecka; był nauczycielem w ośmioklasowej szkole podstawowej, pedagogiem szkolnym i wychowawcą świetlicy. Wykładał metodykę resocjalizacji oraz 'survival w wychowaniu' na Uniwersytecie Łódzkim oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi. Posiada uprawnienia do prowadzenia socjoterapii, jest instruktorem ratownictwa oraz szkoli instruktorów survivalu.



Zainteresowanie survivaliem przyszło wraz z rozpoczęciem zawodowej pracy resocjalizacyjnej. Od niemal 30 lat organizuje survivalowe obozy oraz 'bytownia' o każdej porze roku – dla dzieci i dorosłych. Jest autorem dwóch książek wydanych pod tym samym tytułem „Survival po polsku” (Fma Tomczak 1996 i 2001). Jest prezesem Stowarzyszenia Polska Szkoła Survivalu. Swoje spostrzeżenia na temat survivalu prezentuje na stronie <http://www.survival.infocentrum.com> (obecnie powstaje <http://survival.edu.pl>), zaś uwagami metodycznymi i poradami może podzielić się via poczta internetowa: krisiek@infocentrum.com.

Survival... i ogień.

Survival oznacza przetrwanie, wyjście obronną ręką z poważnej opresji. Od jakiegoś czasu miano to zostało przypisane ludzkiej działalności skierowanej na radzenie sobie w sytuacjach ekstremalnych, przy czym zakłada się, że dzieje się to w warunkach braków materiałowych i narzędziowych – chodzi tu jednak o materiały i narzędzia gotowe, będące dziełem człowieka i jego cywilizacji. Działalność, o której mowa, skoncentrowana jest na świadomym, celowym przygotowywaniu się na trudne chwile poprzez gromadzenie wiedzy i umiejętności, uruchamianie wyobraźni oraz rozwijanie metod heurystycznych.

Przetrwanie jest wyznaczonym celem, umieszczonym jednak w nieokreślonej przyszłości – doraźnie uzyskuje się natomiast zdolność skutecznego działania w niesprzyjających okolicznościach. Przekornie nie używałem słowa „zaradność” pozostawiając je harcerzom, by raczej akcentować „nie bycie bezradnym”. Survival, w swojej osobotwórczej formie, przejawia się w różnych postaciach: od rekreacyjnego „survivalu zielonego” (i bliskiego mu *bushcraftu*) po ratowniczy lub „post-apokaliptyczny”. Survival zielony jest reakcją na przeciążenie cywilizacyjne, osobistą odpowiedzią na brak kontaktu z naturą oraz z dawnymi wartościami życia społecznego. To chyba typowy survival mieszczucha i człowieka korporacyjnego: szuka relaksu i przygody.

Survival koncentrujący się na szeroko pojętym ratownictwie rozpoznaje współczesne zagrożenia człowieka, tak dla życia i zdrowia, jaki i dla funkcjonowania osobistego i społecznego. Odpowiedzi szuka w ponowoczesnych przemianach świata oraz w możliwościach człowieka. Wspiera się psychologią, psychofizjologią, socjologią, prakseologią. Survival post-apokaliptyczny jest stosunkowo najnowszym tworem, który wyłonił się na bazie lęków związanych z powracającymi niepokojami o losy świata. Są to proroctwa o końcu świata, napięcia w różnych regionach świata i napomnienie o wojnie, moda na opowieści o zombie... Ta postać survivalu najczęściej przejawia się w postaci opracowywania planów ewakuacyjnych, gromadzenia zapasów, budowania schronień.

Symboli, którymi posługuje się survival, jest wiele. Często bywa to „róża wiatrów” odzwierciedlająca kierunki świata, odcisk łapy „wolnego wilka” lub sylwetka równie wolnego ptaka, nóż (uznawany za podstawowe i uniwersalne narzędzie), a także ogień.

Ogień jest symbolem szczególnym. Powszechnie znane właściwości ognia – dawanie ciepła i światła – nie wyczerpują wszystkiego. Ciepło służy nie tylko do ogrzewania ciała, ale też do przygotowywania potraw i uzdatniania wody, do suszenia, do obróbki różnego typu materiałów. Światło uwalnia nas nocą od atawistycznych lęków, pozwala na wykonywanie w swoim zasięgu rozmaitych czynności. Pokazuje ono bezpieczne miejsce wśród nieprzyjaznych okolic, gdzie można się „odnaleźć”. Jest źródłem sygnalizacji, a w tym alarmowania czy wskazywania drogi ratownikom. Rozpalenie ognia wkrótce po katastrofie dodaje otuchy i wyznacza miejsce zebrania się. Siedzenie

przy ognisku daje poczucie wspólnoty, sprzyja poważnym rozmowom, szalonym opowieściom lub rozwiązywaniu problemów. Nie bez powodów mówi się o ognisku rodzinnym czy o mirze domowego ogniska. Ogniskiem nazywano świetlice, domy dziecka i schroniska dla bezdomnych. Pojęcie „kaganka oświaty” również jest rozumiane...

Ogień uważany jest przez animistów za żywą istotę. Coś w tym jest. Używamy zwrotów takich, jak „żar miłości”, „ogień duszy” lub „ogień serca”. Bo samo zjawisko życia przypomina palący się ogień. Procesy życiowe opierają się na spalaniu, a więc potrzebują materiału palnego, tlenu i temperatury.

Rozpalanie ognia jest jednym z pierwszych wtajemniczeń w survivalu. Może nawet najważniejszym. Nie można ognia zadekretować – trzeba go rozpałcić ludzkimi rękami. Nie da się go utrzymywać przez odwoływanie się do jego poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Trzeba się nad nim pochylić i podawać drewniane szczapy. I robić to umiejętnie, by nie przydusić.

Człowiek w survivalu

Zajmowanie się survivaliem może odbywać się na różnych płaszczyznach. Może to być proste wykonywanie czynności związanych z bytowaniem, zdobywaniem żywności, budowaniem schronienia czy rozpalaniem ognia. Na przeciwnym biegunie znajdować się będą złożone działania poznawcze i kształcące. Zazwyczaj – niezależnie od poziomu – towarzyszy temu samodzielne poszukiwanie źródeł lub przekazywanie wiedzy w ramach grupy.

Bez względu na to, jak daleko zajdzie adept survivalu, początki właściwie są takie same. Najpierw trzeba opuścić środowisko uznawane za bezpieczne i swojskie. Trzeba porzucić – choćby na krótki czas – miejsce obfite we wszelkie zasoby. Trzeba pozbyć się – choćby umownie – przyzwyczajzeń i uzależnień. Trzeba od razu zrozumieć, że przygoda nieuchronnie wiąże się z dyskomfortem. Oznacza to wyruszenie w świat pełen zaskoczeń i układanie sobie każdego dnia na nowo. Stopniowo, poprzez osvajanie siebie i świata, survival staje się sztuką – sztuką przetrwania.

Moment, kiedy dzieje się coś, co dotąd było zupełnie nieznanne, albo zawiera wysoką dawkę „nieznanego”, albo wymaga posłużenia się narzędziami, których brak – to wyzwanie. Tak samo jest, kiedy chcemy znaleźć się po drugiej stronie rzeki, ale nie ma przeprawy ani mostu. Nie ma też nikogo, kto by mógł nas uwolnić od kłopotu. Klucz do sukcesu jest ukryty w haśle, że potrzeba jest matką wynalazków. Spokojnemu szukaniu rozwiązań sprzyja to, że faktycznie nie istnieje żadne zagrożenie, zatem nie ma działania pod presją. Istnieje za to motywacja, by rozwiązać swoje zadanie zawarte w misji survivalowej przygody.

Pedagog w survivalu

Urodziłem się pedagogiem. Patrzę na survival przez taki właśnie pryzmat. Widzę w nim potężne narzędzie edukacyjne, wychowawcze, resocjalizacyjne, terapeutyczne. Stosując sztukę przetrwania w pracy z młodzieżą widziałem zbawcze oddziaływanie owego narzędzia.

Pierwszą barierą jest oderwanie się od komputera i domowego wygodnictwa. „Trudna młodzież”, z którą pracowałem, pozbawiona była tego rodzaju *handicapu*. Dlatego wyjście w teren było traktowane jako radosna odmiana dla codzienności, a nie jako odrywanie od czynności ulubionych. Młodzi mieszczenie z dobrych domów uwikłani są już w te same zależności, co ich rodzice: szybkie i łatwo dostępne jedzenie, szybkie i łatwo dostępne kontakty przez internet, ciepło, czystość, gadzety... I wyścig szczurów, czyli coś, co kiedyś w Polsce było ośmieszane i pogardzane.

Ratunkiem okazują się być moda i snobizm. Czasem pojawia się taka ambicja, aby zrobić w życiu to samo, czego dokonali ludzie sukcesu – wyruszyć na ważną wyprawę, odważyć się na doznanie z kategorii „ekstremalnych”. Nie wiedzą, że od lat ludzie survivalu wyznają pogląd, że survival nie przynależy ani do sportu, ani tym bardziej do sportów ekstremalnych. Wylansowano nawet hasło, że pojawianie się dawki adrenaliny podczas zajęć survivalowych oznacza... błąd w sztuce. Sztuka przetrwania zajmując się sytuacjami zagrożenia nie szuka ekscytujących przeżyć, ale oswaja sytuację. Czyni ją kontrolowaną. Ale legenda... jest podtrzymywana.

Tak oto pociągająca strona survivalu może stać się wabikiem. Do czego?

Tu dopiero otwiera się księga sensu. Pierwszym elementem przygody po opuszczeniu cywilizacyjnego kokonu jest **autentyzm przeżyć**. Nic, co się zdarza, nie jest sztucznym tworem. Nie jest ludzkim wymysłem.

Człowiek spotyka się z warunkami naturalnymi i oczywistymi. Doznaje naturalnego chłodu i naturalnej ciemności. To, co czuje jest prawdziwym głodem i poczuciem zagubienia. Ale naprawdę obok znajduje się ktoś, kto ochroni i uspokoi – czyli instruktor survivalu. Jest to sytuacja, której nie dozna się w szkole. W szkole nikt specjalnie nie zajmuje się poczuciem dyskomfortu u ucznia, ani nie przeprowadzi go przez trudy, które przecież były przewidziane, wręcz zaplanowane.

Drugim elementem przygody survivalu jest właśnie **wszechobecny sens**. Prowadząc szkolenie dla nauczycieli stosuję pewien swój *trick*. Już na samym początku proszę obecne osoby o powstanie i energiczne uniesienie rąk nad głową. Wszyscy to robią. Kiedy już usiądą – ponawiam żądanie. Sam, motywująco, stoję w opisywanej pozycji. Widać we mnie energię i determinację. Obecni wykonują to. Wolniej...

Sytuacja powtarza się. Ale tym razem komentuję, że prawdopodobnie nikt z obecnych nie czuje specjalnej chęci wykonania mego polecenia. O ile na początku uznany byłem za autorytet, który prosząc o wykonanie konkretnej czynności widzi tego cel, o tyle wkrótce każdy czuje dysonans wiążący się z brakiem zauważalnego sensu działania. **Człowiek chce rozumieć, po co coś robi.**

Otóż często uczniom tego się nie daje. Nie daje się poczucia sensowności działania. Ludzie dorośli znają ów sens, ale – egocentryczni – uznają go za oczywisty i nie wymagający tłumaczenia. Sens survivalu jest nierozzerwalnie połączony z jego autentyzmem: **skoro jest zimno, to trzeba wziąć się za sporządzenie czegoś, co da ochronę przed chłodem**. W survivalu istnieją całe sekwencje działań i zdarzeń powiązanych ze sobą, tworzących złożone sieci, które są czytelne i pełne sensu. Każdy drobiazg ma sens. Każde działanie i jego wynik natychmiast ukazują sens lub jego brak.

Istnieje jeszcze jeden, niezwykle ważny moim zdaniem, element metodyki survivalowej, który jest całkowicie nieobecny w szkole. Trzecim elementem w survivalu jest bowiem **zajmowanie się błędami w działaniu** człowieka. Ten element prakseologii, występujący jako nieodłączny czynnik myślenia heurystycznego, jest w szkole... piętnowany i karany. Człowiek błędzący jest człowiekiem nieudanym – zdaniem szkoły. Pokazuje to ocena szkolna. Pokazuje to wykluczanie tych, którzy błędzą.

Medal dla tego, kto uzna, że nie ma w tym elementu wykluczania społecznego!

Mogę tylko podpisać się pod tezę Michela Foucault, że działość szkolna jest poddawana procesom ujarzmiania, choć w teorii szkoła ma służyć szerzeniu edukacji. Istotą tego, co dzieje się w szkole, są procesy „radzenia sobie przez indywidua nauczycielskie z żywiołem dziecięcym”, a edukacja staje się chyba przykrywką do zarabiania na życie. I nie ma wielkiego znaczenia, że niektórzy nauczyciele nawiązują wspaniałe, partnerski kontakt z uczniami – oni są niemal marginesem.

Gdybym nie uczestniczył w aktywnym życiu placówek oświatowych, nigdy nie poważiłbym się na podobną opinię. Ale uczestniczyłem. Zjawisko „wychowawcy grypsującego” nie jest mi obce. Kto to jest? Człowiek dorosły, który czynnie uczestniczy w procesie poniżania ucznia słabego i niezaradnego. Trzyma on stronę uczniów silnych psychicznie. Organizując imprezy survivalowe dla dzieci i młodzieży byłem wielokrotnie świadkiem, kiedy to na grunt survivalu opiekunowie przenosili wszelkie anse i kompleksy życia placówkowego, choć reguły survivalu zakładały pozbywanie się tego.

W założeniach zapewne chodzi o dawanie sygnału osobom „gorszym”, że nie spełniają norm bycia sprawnym, zwłaszcza w życiu grupowym. Jednak nadawane sygnały znaczą jednoznacznie: „nie jesteś nasz”. Dlaczego? Bo popełniane błędy nie są traktowane jako źródło wiedzy, ale – jako pretekst do piętnowania. Ciężko jest się poprawić, jeśli motywacja jest odbierana i nie ma nadziei na wsparcie.

Szkoła wpakowała się w dodatku w rozдутy system procedur pasujący doskonale do określenia, że góra urodziła mysz. Zdarzenia będące typowym naruszeniem dyscypliny, czy nawet naruszeniem nietykalności cielesnej, obecnie włączają do akcji wiele osób z różnych instytucji. Ma to rzekomo świadczyć o podkreślaniu wagi wydarzenia i o tym, że stosuje się zasadę „zero tolerancji”. Efekty są nadzwyczaj mizerne, chociaż w dokumentacji dorośli na pewno zawsze odtrąbią swój sukces.

Tymczasem... zamiast ukazania skuteczności, widoczna jest niezaradność. Bo – jak bywa najczęściej – ukarano kozła ofiarnego. Zdarzenie należało z reguły do kategorii błahych, a jego zakończenie powinno wywołać poczucie wstydu u sprawcy, przeproszenie i naprawienie szkód. Zjawiska naprawdę groźne dla życia szkoły nadal pozostają

w ukryciu, zaś dzieci wiedzą doskonale, że ogromna rzesza ludzi dorosłych niczego nie dokonała. Czyli prawdziwe zło ukarane nie było i nie będzie, wyżyto się na sprawcy pospolitym i nieistotnym, dorośli najczęściej prawili komunały nie rozwiązując żadnego problemu, a przede wszystkim jeden na drugiego przerzucali zadanie do poradzenia sobie z nim. Okazywanie ostentacyjnego oburzenia, wyrafinowane teksty komentarzy, straszenia i podobne działania dorosłych są wyłącznie porażką. Do tego niektórzy myślący dorośli doskonale wiedzą, że koszty postępowania przewyższają jakiegokolwiek zyski. W survivalu szuka się rozwiązań tu i teraz, prostych, skutecznych w sposób weryfikowalny. Sztuka polega na gaszeniu ognia w zarodku, a nie wzywaniu mnóstwa specjalistów do pożaru, który w tym czasie rozgorzał na skutek braku naszej, dorosłych, rozwagi.

Przestaliśmy rozumieć, że okres dziecięcości jest okresem poznawania samego siebie w różnych zdarzeniach i w różnych rolach. Także w tych złych. To czas na doświadczenie, analizę i refleksję. Ponieważ dorośli nie mają czasu ani cierpliwości, nie mówiąc już o umiejętnościach, dlatego zamiast prowadzić do rozwoju wewnętrznych mechanizmów sterujących, a więc sumienia – poprzestaje się na mechanizmach zewnętrznych. Naznaczenie, segregacja i kamuflowanie własnych poczynań tekstami o „uzasadnionej konieczności”. Ciach!

Dodam cierpko, że reguła, iż muszę – jako wychowawca resocjalizacyjny – wzywać policję do bójki między wychowankami, przede wszystkim sugeruje, że ja sam nie jestem kompetentny, i nie pozwala mi się działać. Nawet wtedy, kiedy faktycznie moje kompetencje oraz zdolności do skutecznego działania aż się ze mnie przelewają. Za to na pewno znajdę się w niezręcznej sytuacji dorosłego, który oto wzywa policję na własnych podopiecznych. Świat autorytetu jest rozwalany. Ale tego żaden dorosły idiota nie zrozumie.

Survival w pedagogice

Większość ludzi zupełnie nie przejmuje się losem kur pozamykanych w ciasnych klatkach. Ich zadaniem jest produkcja jajek. I robią to przecież – czego w ich przypadku więcej trzeba?

Można odnieść wrażenie, że przywiązując znaczenie do wybranej cechy (najczęściej użytkowej), zapomina się o sensie całości. Przyglądanie się tendencjom w polskiej oświacie daje poczucie, że mam się do czynienia z absurdem. Uczniowie są tylko pretekstem do inicjowania rozmaitych formalnych posunięć w polityce oświatowej. Są pretekstem do „wykładania wiedzy dla przyswajania wiedzy”, a nie dla pożytku. Na zasadzie: bo tak ma być. Szkoły i rodzice wpajają dzieciom umiłowanie do ciułania punktów, o których nikt nigdy potem nie będzie pamiętał. Jedna ze szkół, z którą przez lata współpracowałem z dobrym skutkiem – prowadząc koło survivalowe i wychowując dzielnych ludzi – **nagle** zdobyła ostrogi jednej z lepszych w mieście, i okazało się, że „ani jedna sekunda nauki nie może być zmarnowana”. Zablockowano inne działania – i to do tego w postaci groteskowej. Poczucie własnego prestiżu zabiło świat alternatywnego doświadczenia...

W survivalu zawarta jest ogromna wiedza. Nie mamy tu bynajmniej do czynienia z prostymi działaniami kojarzającymi się wyłącznie z pracą fizyczną. Dla wielu intelektualistów przecież to życiowy defekt, zatem pewnie pocieszy ich fakt, że survivalu liczą się nie tylko techniki i narzędzia, ale interdyscyplinarność zagadnień i zadań, ale i posługiwanie się wiedzą naukową. Survival prowadzi do odkodowywania teorii i posługiwanie się nią w praktyce. To wspaniałe narzędzie udowadniające, że siedzenie w ławie szkolnej może przynosić coś sensownego w życiu.

Poza tym, że wszystkiego doświadczą się w bezpośrednim kontakcie z rzeczywistością, to jest się aktywnym, dokonuje się tu własnych wyborów i weryfikuje je – jak w pracowni. Towarzyszy temu pojawianie się emocji, których na lekcji czy w pracy z podręcznikiem się nie uświadczy. Często emocje te biorą się z uczestnictwa w życiu społecznym, bowiem działanie w grupie ma dodatkowe walory. Wszelkie zjawiska powstające w relacjach pomiędzy ludźmi dają się wytłumaczyć „na survivalowo” i w ten sposób mogą być obrabiane. Unika się wtedy nadmiernego rozrastania się złych emocji, gdyż – kiedy im się przyglądamy – nie wyrwywają się one spod kontroli.

Survival stwarza doświadczeniu jeszcze jedną okazję: **pozbycia się ról formalizujących poczynania.** Instruktor-nauczyciel-opiekun-kolega współdziała przy zdefiniowaniu sytuacji, wspólnie dokonuje wyboru strategii działania i wykonuje wszystkie potrzebne wówczas czynności. Takie same czynności. Wszystkie warunki zewnętrzne są przecież wspólne. Znika zależność wynikająca z formalnej hierarchii, pojawia się najprawdziwsza współodpowiedzialność za sukces. Autorytet jest z tym, kto posługuje się **metodą nadawania sensu**, i który jest zdecydowanie postrzegany jako wiarygodny.

W tym momencie pojawia się pewien problem. Wszelkiej maści puryści poczują się bezradni i nieszczęśliwi. Szkoła jest tak skonstruowana, że – mając niepowtarzalną szansę na wdrażanie do życia społecznego – niemal całkowicie z tego rezygnuje. Tworzy natomiast łatwe w obsłudze narzędzia pozwalające tworzyć pozory panowania nad wszystkim. To wszelkie procedury. To zagłuszanie własnego sumienia dla własnej wygody mówieniem: „Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy...”

Mało kto spodziewa się, że wszelkie wydarzenia są w survivalu poddawane obróbce intelektu, analizowane pod kątem przydatności, szukania rozwiązań nowatorskich, wymyślanych naprędce. Instykt przetrwania obudowany wiedzą i doświadczeniem staje się wolą przetrwania – zjawiskiem uświadomionym i regulowanym. Pierwotny instykt jest obecny w każdym człowieku. Stąd też najprostsze działania podjęte, aby wyjść z opresji, są aktem osobistym, egocentrycznym. Wola przetrwania buduje się na współdziałaniu z innymi ludźmi. Jednym z „materiałów konstrukcyjnych” woli przetrwania jest **doświadczenie zaufania**. Zasada wzajemności kształtuje niezafałszowaną, nie na pokaz, **odpowiedzialność**.

Pedagogiczne ognisko

Tytuł tej części moich rozważań sugeruje, że będę rozwijał temat wychowania. Owszem, ale nie będę przekładał tekstu na język pedagogiki. Spodziewam się, że każdy czytelnik dokładnie zrozumie, co zamierzam przekazać.

Ogień nie powstaje zrodzony przez przepisy i procedury. Napisałem wyżej, że nie da się ognia zadekretować – trzeba go rozpałić osobiście. Nie będzie się on nas ogrzewał na skutek wydawania mu poleceń i odwoływania się do jego poczucia odpowiedzialności. Najpierw trzeba pochodzić po lesie i nazbierać coś, co będzie rozpałką, co przyjmie na siebie pierwszą iskrę z krzesiwa. Trzeba też uzbierać podpałkę (czyli lekki chrust, który pozwoli nam powiedzieć, że już mamy ogień) oraz grubego drewna, które będzie naszym paliwem pozwalającym gotować, grzać się i cieszyć jasnością, kiedy nastanie ciemność. Teraz należy przystąpić do rozbudzenia ognia. Ma się pojawić wśród nas. Jest nam potrzebny. Jeśli się temu dobrze przyjrzeć, to istnieje z nim pewna więź.

Trzeba do tego podchodzić rozsądnie – wiemy jak bardzo będziemy się męczyć, kiedy rozpałka lub podpałka będą nieodpowiednie, na przykład mokre. Kiedy już uzyskamy duży żar – możemy śmiało wkładać w ognisko mokre drągi. Ale teraz jesteśmy pochyleni nad ogniskiem i starannie pomagamy mu się rozwinąć. Na tym etapie nie obawiamy się poparzenia – temperatura nie jest aż tak wysoka, byśmy mieli cierpieć. Potem trzeba będzie uważać. Ogień stanie się dość samodzielny i nawet będzie chciał zagarnąć więcej, niż my chcemy mu dać. Aby nie mieć do czynienia z nagłym pożarem, musimy działać odpowiedzialnie i przygotować wszystko, co pozwoli kontrolować ogień. Na przykład starannie stworzyć obszar, którego nie będzie opuszczał. I przygotować coś, co pozwoli okiełznać uciekające po ściółce płomyki.

Jeżeli popełniliśmy ten błąd, że wybieraliśmy cały opał w okolicy, okaże się, że będziemy musieli po ciemku szukać drewna gdzieś dalej. Doświadczony survivalowiec najpierw ściąga drewno z daleka, aby w pobliżu zawsze było coś na wyciągnięcie ręki, kiedy potrzeba. Uważa on także, aby ognia nie stłumić z powodu swoich oczekiwań, że dzięki nam stanie się ogromny i imponujący. Dorzucając za dużo drewna możemy stłamsić płomienie, przydusić żar...

Nie oddalajmy się zanadto. Nie zostawiamy ognia samego. I to z wielu powodów. Bądźmy z nim. Odwdzięczy się tym, że będzie pożyteczny...

* * *

Survival ma to do siebie, że dostarcza mnóstwa metafor, które pozwalają rozumieć dużo więcej, niż to bywa na zwykłej lekcji...

Polecam swoje pisanie:

Survival po polsku, Nowa edycja, Łódź 2001, F-ma Tomczak

Szerokie horyzonty survivalu, [w:] *Dylematy (niepełno)sprawności – na marginesie studiów kulturowo-społecznych*, [red.] M. Dycht, L. Marszałek, Warszawa 2009, Wydawnictwo Salezjańskie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Inni – wyznania bardzo osobiste, [w:] *Miejsce innego we współczesnych naukach o wychowaniu, Trudy dorastania, trudy dorosłości*, [red.] I Chrzanowska, B. Jachimczak, D. Podgórska-Jachnik, Łódź 2009, WSP

Zapomniane wpływy natury – survival drogą do samego siebie?, [w:] *Psychospołeczne uwarunkowania defaworyzacji dzieci i młodzieży*, [red.] K. Hirszel, R. Szczepanik, A. Zbonikowski, D. Modrzejewska, Warszawa 2010, Diffin

Tacy sami inni, [w:] *Miejsce innego we współczesnych naukach o wychowaniu, Inny wobec wyzwań współczesnego świata*, [red.] I Chrzanowska, B. Jachimczak, D. Podgórska-Jachnik, Łódź 2011, WSP

Wiem, że to możliwe... Praktyka łamiąca stereotypy pracy resocjalizacyjnej, [w:] *Stereotypy w pedagogice, pracy socjalnej i resocjalizacji*, [red.] E. Kantowicz, A. Leszczyńska-Rejchert, Toruń 2012, Akapit, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Przygoda survivalu, [w:] *Edukacja przygodą*, [red.] E. Palamer-Kabacińska, A. Leśny, Warszawa 2012, Fundacja Pracownia Nauki i Przygody, Uniwersytet Warszawski